

## Brawo dzielne solarki!

W ciągu pierwszych dwóch dekad sierpnia czołowe solarki ze zmiany brygadziarki Janiny KO-  
WALEWSKIEJ w „Barce”: Anna ZASIADCZYK i Rozalia BO-  
ROWSKA wykazały się rytmicz-  
nym wykonywaniem ponad 200  
proc. nowej normy. Ich współto-  
warzyski pracy Maria SKA-  
KUN i Zofia JOŹWIAK wykonu-  
ją niewiele mniej (196 proc. nor-  
my).

Po 210 proc. normy osiągnęły  
w dziale solarskim siostry Maria  
i Katarzyna CHOMA, donoszące  
skrzynie ze śledziami do zasole-  
nia. S. K.

# RYBAK MORSKI

## TYGODNIK

CHASOPISMO PRACOWNIKÓW RYBOKÓWSTWA

NR 36 (49)

GDYNIA, 2. — 6. 9. 1953 R.

CENA 40 GR

## Plan wisiał na włosku i tylko zrywem został wykonany

Rybołówstwo morskie zrealizo-  
wało zadania przewidziane pla-  
nem na sierpień w 100,1 proc. w  
tym przedsiębiorstwa państwo-  
we w 101,5 proc., spółdzielczość  
w 94,8 proc., oraz rybacy indywi-  
dualni w 96,1 proc. Dane te po-  
chodzą z serwisu służby dyspo-  
zycyjnej, a więc nie są ostatecz-  
ne. Należy się liczyć jeszcze z  
pewnymi korektami, które mogą  
nieco podwyższyć lub obniżyć o-  
gólny wskaźnik wykonania pla-  
nu. Nie zmienia to jednak faktu,  
że przebieg jego realizacji przez  
całe niemal rybołówstwo pozostał  
wielbarny dla życzenia.

Po zwycięstwie lipcowym, któ-  
re tak długo, stanowczo zbyt dłu-  
go „świeciliśmy”, we wszystkich  
grupach gospodarczych pojawiły  
się tendencje „wypoczynkowe”.  
Samopojenie zrodziło samo-  
uspokojenie, które omal nie stało  
się przyczyną porażki i kosztowa-  
ło wiele wysiłków. Wiemy  
przecież dobrze, że plan „wisiał  
na włosku”.

### WSKAŹNIKI MÓWIĄ

Wystarczy rzucić okiem na cy-  
fry wskaźników realizacji planu  
w poszczególnych dekadach, by  
zrozumieć, jakim kosztownym  
zrywem, szarpiącym nerwy i si-  
ły, a nawet zdrowie załóg pływa-  
jących i ładowych wykonano za-  
dania, które plan postawił przed  
rybołówstwem do rytmicznego  
wykonania. W pierwszej de-  
kadzie więc wykonano zaledwie  
18 proc. planu miesiąca czyli  
tylko nieco ponad 50 proc. planu  
dekady. W drugiej dekadzie wi-  
dać już, że zacierpnęło „głęb-  
szy oddech”, czego rezultatem  
było wykonanie dalszych 36  
proc. planu miesięcznego i osią-  
gnięcie w pełni rytmu pra-  
cy przewidzianego dla całego  
miesiąca. Trzecia dekada wresz-

cie — to już ostry zryw, zacięta  
walka o każdy kilogram ryby, o  
każdą godzinę pracy na łowisku,  
o każdy zaciąg. Ta walka pozwo-  
liła rybołówstwu przekroczyć  
plan dekadowy o 50 proc. i osią-  
gnąć z olbrzymim wysiłkiem nie-  
mal dosłownie na „minutę przed  
12” owe 100,1 proc. planu mie-  
sięcznego.

Być może, przysięgli „tłuma-  
cze”, których w rybołówstwie  
jest ciągle jeszcze dużo, będą  
rozkładali ręce mówiąc z wielo-  
letnią wprawą, iż inaczej być  
nie mogło, bo... sztormy, bo nad-  
mierna ruchliwość stada dorsza  
na Bałtyku, bo niespodziewane  
przesunięcia ławic śledziowych,  
bo na Morzu Północnym z „nie-  
wiadomych przyczyn” nie nastą-  
piła jeszcze kulminacja wydaj-  
ności itp. Wiemy jednak wszy-  
scy, że to nieprawda. Pierwsza  
dekada miesiąca sierpnia dostar-  
czyła bowiem przykładów pod  
dostatkim, jak wiele rezerw kry-  
je się w ciągle z maniakim upo-  
rem stosowanej metodzie „głęb-  
szego oddechu” po wysiłkach w  
trzeciej dekadzie poprzedniego  
miesiąca.

### BŁOGOSTAN I NIEDOLĘSTWO

Najjaskrawszym przykładem  
błędów popełnionych w sierpniu  
jest przebieg realizacji planu  
przez „Dalmor”, którego zadania  
sierpniowe — ze względu na na-  
silenie kampanii śledziowej —  
były największe w całym rybo-  
łówstwie i przekraczały niemal  
dwukrotnie jego zadania lipco-  
we.

Przedsiębiorstwo „Dalmor”,  
jak wiemy, zakończyło lipiec  
dwoma poważnymi sukcesami.  
Wykonało bowiem plan mie-  
sięczny w 144 proc. i przekroczy

ło poważnie 100 proc. planowa-  
nej gotowości technicznej. Fakty  
te jednak spowodowały błogo-  
stan, a niewątpliwie stępiły tak-  
że bojowość kierownictwa, apa-  
ratu administracyjnego i organi-  
zacji masowych. Zapomniano na  
kilka dni, że od tak dawna pożą-  
dana gotowość techniczna floty,  
to jeszcze nie wszystko.

Gotowe technicznie statki,  
miast łowić — stały w portach  
Gdyni i Swinoujścia, bo... na jed-  
nym brak było kucharza, więc  
załoga czekała na jego przy-  
dział, na innym był kucharz, ale  
brakowało części załogi, — z ko-  
lei czekał kucharz. To znowu  
skierowano statek do Swinouj-  
ścia, gdzie stał 7 dni (załoga i  
kucharz w komplecie!) i odesła-  
no go do Gdyni, żeby... malować  
ładownie. Niedolęstwo brak kom-  
petencji, święciły triumfy.

Cóż z tego, że niektóre trawle  
ry wracały do kraju objuczone  
rybą, gdy w macierzystych por-  
tach tygodniami stały „na sznur-  
ku”, jak gdyby wcale nie potrze-  
bowały łowić?

Rybakom „Korabia” i „Barki”  
kierownictwo nie umiało zabez-  
pieczyć planowej dostawy „mo-  
delówek” w pierwszej dekadzie.  
W innych przedsiębiorstwach  
obniżyla się w tym okresie goto-  
wość techniczna, lub zaczęła ku-  
leć dyscyplina pracy.

Stwierdzić bowiem należy, że  
poza bodajże „Jednością Rybac-  
ką”, która w ciągu całego miesią-  
ca wykonała rytmicznie swe za-  
dania, wszędzie zarysował się  
mniej więcej w tym samym stop-  
niu gwałtowny spadek aktywno-  
ści od początku pierwszej de-  
kady.

Do „Korabia” w Uście zawita-  
ła w pierwszej dekadzie ekipa fil-  
mowców dla dokonania zdjęć z  
rybakami. Przyjemne to i pożą-  
dane takie zainteresowanie rybo-  
łówstwem ze strony filmu. Ale  
czyż nie było lekkomyślnością  
ze strony kierownictwa z tego  
powodu ściągać z łowiska dwa  
kutry dobrze łowiące tylko... dla  
pozowania do zdjęć, a nawet wy-  
słanie jednego z nich w tym ce-

lu aż na Hel? Nie można było  
znaleźć dwóch innych kutrów?

### MINUTA PRZED 12-TĄ

W obliczu poważnego zagro-  
żenia planu nastąpiła nareszcie  
energiczna mobilizacja na  
wszystkich odcinkach pracy rybo-  
łóstwa. Statki zaczęły przedłu-  
żać swe rejsy połowowe, zwięk-  
szono liczbę zaciągów, skrócono  
poważnie okres wyładunku i  
zmniejszono do minimum okres  
postojów międzyrejsowych. Za-  
łogi kutrów i trawlerów wyrzeka-  
ły się czasu wolnego pomiędzy  
rejsami. Podniesiono gotowość  
techniczną i zapewniono maksy-  
malną gotowość eksploatacyjną.  
„Dalmor” na przykład osiągnął  
swoją „życiową rekord” — nieno-  
towaną dotychczas liczbę jedno-  
stek połowowych operujących  
równocześnie na łowiskach.  
Wzmocniono również na wszyst-  
kich łowiskach działalność zwi-  
adu rybackiego.

Porty rybackie w ostatnich  
dniach dekady były puste i ci-  
che. Wszystkie niemal jednostki  
dalekomorskie, bałtyckie a także  
przybrzeżne, znajdowały się na  
morzu.

Niektórzy dyrektorzy wydzia-  
łów połowowych przedsiębiorstw  
nie wychodzili niemal zupełnie  
do domów, pracując po 20 go-  
dzin na dobę. Pracowali bez wy-  
tchnienia również dyrektorzy na-  
czelni, pozostając niemal w sta-  
łej łączności radiowej z zespó-  
łami połowowymi. Codzienne wy-  
niki były coraz bardziej imponu-  
jące. Zdarzało się, że realizacja  
planu miesięcznego osiągała  
do 10 proc. w ciągu jednego  
dnia. Zryw był imponujący, ale  
właśnie... zryw.

\* \* \*

Nauczek mamy dosyć. Dosta-  
jemy je prawie każdego miesią-  
ca. Powtarzamy też bezustannie:  
utrzymać równo tempo pracy  
przez cały miesiąc, nie wypierać  
z siebie ostatniego tchu w o-  
statniej dekadzie miesiąca, a nie  
będzie go brakowało w pierwszej  
następnej.

To nauczka. A wniosek?

Zaczął się pierwsza dekada  
września. Teraz właśnie, rybacy,  
chwytajcie w ręce plan miesiąca  
i trzymajcie go mocno przez 30  
dni.

J. G.

## Tydzień popularyzacji naszego czasopisma

W dniach od 13 do 20 bm. redakcja nasza organizuje sze-  
rołą akcję popularyzacyjną, mającą na celu zacieśnienie wię-  
zów, łączących „Rybaka Morskiego” z szerokim aktywnym  
pracowników rybołówstwa.

Podczas tego tygodnia we wszystkich przedsiębiorstwach,  
spółdzielniach i instytucjach rybackich na całym Wybrzeżu  
wygłoszone zostaną pogadanki dla pracowników, omawiają-  
ce rolę i zadania pisma resortowego w walce o realizację pla-  
nów produkcyjnych, o podnoszenie kwalifikacji zawodowych  
i świadomości politycznej oraz dalszą poprawę warunków by-  
towo-socjalnych pracowników rybołówstwa morskiego. Poza  
tym odbędą się dwa spotkania pracowników redakcji z czy-  
telnikami, a mianowicie: w przedsiębiorstwie „Kuter” w Dar-  
łowie w dniu 12 bm. i w spółdzielni „Wyzwolenie” w Świnie-  
wicy w dniu 19 bm. Spotkania te urozmaicą występy satyryczne  
zespołu redakcyjnego oraz produkcje artystyczne „Artosu”.

W związku z „Tygodniem Popularyzacji Rybaka Morskie-  
go” Nr 37 (50) naszego pisma, będzie posiadał specjalny, roz-  
rywkowo-satyryczny charakter.

## Pilna praca na kursie daje dobre wyniki

Ludwik ŁUKASIEWICZ w ro-  
ku 1952 ukończył z wynikiem  
dobrym kurs dla motorzystów  
kutrowych zorganizowany przez  
„Arkę”. Został on motorzystą na  
arkowskim kuterze „Gdy 22”.

Od czasu objęcia maszyny  
przez Łukasiewicza silnik na  
„Gdy 22” — podobnie, jak i inne  
urządzenia mechaniczne — jest  
utrzymywany we wzorowym porzą-  
dku i konserwowany z wielką sta-  
rannością. „Gdyby wszystkie si-  
niki floty arkowskiej były tak

utrzymane jak na „Gdy 22”, to  
liczba awarii zmniejszyłaby się  
co najmniej o 80 proc.” — mówi  
kierownik WPK w Gdyni inż.  
JUREWICZ.

Według twierdzenia samego  
Łukasiewicza, który w między-  
czasie znalazł się w czołówce  
przodujących pracowników „Ar-  
ki”, źródłem jego osiągnięć w pra-  
cy zawodowej była pilna nauka  
na kursie.

Łukasiewicz nie tylko wyróż-  
nia się w pracy zawodowej, lecz

jest również wzorowym „zetem-  
powcem”.

K. Gr.

### Połowy łososia dla celów doświadczalnych w Darłowie

Łódź motorowa „Dar 28” pod  
kierownictwem doświadczonego  
rybaka, przodownika pracy, Ma-  
riana PIETRZYKA, przeprowa-  
dziła w sierpniu połowy łososia  
dla celów doświadczalnych.

Odłowione sztuki przekazano  
Morskiemu Instytutowi Rybac-  
kiemu — Ekspozyturze w Koło-  
brzegu. (k)





Społeczeństwo warszawskie bierze masowy udział w odgruzowaniu

## Przegląd wydarzeń MIĘDZYNARODOWYCH

### DLA ZABEZPIECZENIA TRWAŁEGO POKOJU W EUROPIE

„Niemcy mogą się stać — albo jednym z najważniejszych czynników utrwalenia pokoju i bezpieczeństwa w Europie, albo głównym europejskim ogniskiem nowej agresji” — stwierdził przewodniczący Rady Ministrów ZSRR G. M. Malenkov w przemówieniu wygłoszonym podczas pobytu delegacji rządowej NRD w Moskwie.

Do tego, aby Niemcy stały się czynnikiem pokoju w Europie, zmierza polityka Związku Radzieckiego, zmierzająca wysiłki całego obozu demokracji oraz wszystkich postępowych sił na Zachodzie i w Niemczech.

Poważnym krokiem naprzód w kierunku rozwiązania problemu niemieckiego są decyzje podjęte w Moskwie w wyniku rokowań między rządem ZSRR a delegacją rządową NRD. Mają one doniosłe znaczenie nie tylko dla przyszłości narodu niemieckiego, ale również dla sprawy utrwalenia pokoju i bezpieczeństwa w Europie, a także umocnienia bezpieczeństwa Polski. Uchwały moskiewskie wskazują bowiem jasno i konkretnie drogę do pokojowego i demokratycznego zjednoczenia Niemiec, do zawarcia traktatu pokojowego z Niemcami.

Zmierzają one również do umocnienia gospodarczej i politycznej pozycji NRD, która jest ostoją walki patriotycznych sił narodu niemieckiego o pokojowe, demokratyczne i zjednoczone państwo niemieckie. Godzą one także w plany odwetowców i rewizjonistów neohitlerowskich marzących o nowym „Drang nach Osten”.

Doceniając znaczenie uchwał moskiewskich dla rozwiązania problemu niemieckiego na pokojowej i demokratycznej podstawie oraz dla sprawy pokoju w Europie i na całym świecie, wszystkie narody Europy, a także szerokie warstwy narodu niemieckiego, przyjęły je z ogromnym zadowoleniem i pełnym poparciem.

### W OBRONIE PRAW LUDU FRANCJI

Korespondent amerykańskiego towarzystwa radiowego „Columbia Broadcasting System”, nadając w czasie strajku, we Francji reportaż z Paryża, m. in. powiedział: „We Francji strajkują ci ludzie, których pewnego dnia będziemy chcieli ubrać w mundury i wcielić do armii europejskiej. Ale czy mundur potrafi zmienić ich poglądy?”

Odpowiedzi na to pytanie udzieliły francuskie masy pracujące. Potężny ruch strajkowy we Francji ogarnął ponad 4 miliony pracowników.

„Humanité” omawiając sytuację strajkową pisała: „Historia francuskiego ruchu robotniczego nie zna przykładów tak potężnego strajku, jak obecny. Liczba strajkujących, szeroki wachlarz organizacji związkowych, które uczestniczą w walce, ich jedność, która z każdym dniem się wzmacnia u podstaw, poparcie ludności, jakim strajk się cieszy — wszystko to jest niebywałe”.

„Lud Francji obudził się. I jak się obudził!” — pisał na łamach „Humanité” weteran walk o sprawę robotniczą Marcel Cachin — powstał przeciwko deptaniu jego praw, przeciwko wypychaniu go w nędzę, przeciwko rządowej polityce nędzy i wojny.”

W ogniu walki strajkowej hartowała się jedność mas pracujących. Strajk obalił wiele barier wzniesionych przez agentów burżuazji między robotnikami różnych poglądów.

### SUKCESY RUCHU STRAJKOWEGO

Ruch strajkowy zmusił Laniela do wielu ustępstw i do złagodzenia sankcji wobec strajkujących. Ponadto w wyniku zdecydowanej akcji mas zostali zwolnieni z więzienia działacze demokratyczni z Andre Stilem i Le Leapem na czele.

Masy strajkujące uzyskałyby znacznie więcej, gdyby czołowi przywódcy chrześcijańskich związków zawodowych i Force Ouvriere nie dopuścili się zdrady, wzywając w czasie największego napięcia strajku pocztowców i kolejarzy do powrotu do pracy. „Przywódcy chrześcijańskich ZZ i FO — pisze E. Fajon w „Humanité” — ocalili w ten sposób rząd w chwili, gdy ugiął się już pod nim kolana”.

„Na pewnych odcinkach — pisze „Humanité” — nadeszła pora powrotu do pracy, lecz nie oznacza to przerwania walki. Nadszedł moment przegrupowania sił do walk późniejszych”.

Jedność akcji, którą wykazały masy pracujące w walce strajkowej, stanie się siłą, która zapewni zwycięstwo francuskiej klasie robotniczej w jej walce o swe prawa, o zmianę kursu polityki francuskiej.

## Rośnie piękna nasza stolica

Rokrocznie w miesiącu wrześniu oczy całego społeczeństwa zwracają się ku stolicy naszego ludowego państwa, ożywiają się serca i płyną ofiarnie setki tysięcy złotych na rzecz Społecznego Funduszu Odbudowy Stolicy.

Bo sprawa budowy nowej socjalistycznej Warszawy stała się sprawą całego narodu, jako jeden z podstawowych warunków zbudowania siły i dobrobytu Polski Ludowej. Bo budowa Warszawy jest — jak powiedział BOLESŁAW BIERUT — „naszym wkładem w dzieło umocnienia pokoju, w dzieło wydobycia z ruin nieprzemijającej wartości naszej kultury narodowej i zabezpieczenia jej dalszego najpełniejszego rozkwitu”.

Z trudu milionów rąk, z życzliwości milionów serc powstają więc w naszej stolicy rzeczy wielkie i piękne. Odbudowany został całkowicie stylowy Rynek Starego Miasta, w szybkim tempie buduje się nowoczesne robotnicze dzielnice mieszkaniowe, nowe zakłady przemysłowe, rozbudowuje się sieć wspaniałych domów towarowych, powstają parki, skwery, gmachy użyteczności publicznej, nowe arterie komunikacyjne przecinające we wszystkich kierunkach miasto. Rośnie w naszych oczach gigantyczny Pałac Kultury i Nauki im. Józefa

Stalina — symbol wieczystej przyjaźni polsko-radzieckiej.

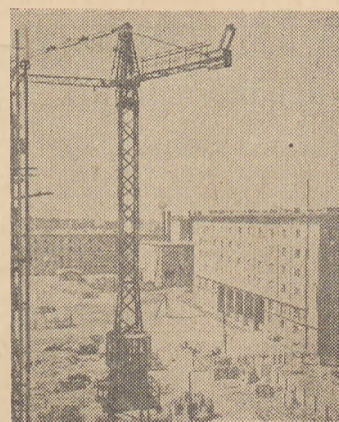
W bieżącym roku szczególny wysiłek skierowany zostanie na dalszą rozbudowę pięknie nad Wisłą położonego Parku Kultury i Wypoczynku, gdzie przy pracach porządkowych przewidziany jest udział około 90 tysięcy mieszkańców stolicy. 15 tysięcy osób pracować będzie przy uporządkowaniu Parku Hibnera, a 36 tysięcy na terenach Muranowa, Mirowa i Traktu Starej Warszawy. Ogółem przewidziany jest udział około 200 tysięcy mieszkańców Warszawy w tegorocznej akcji społecznej porządkowania i odgruzowania stolicy.

A w całym kraju odbywać się będą akademie, koncerty i inne kulturalne imprezy na rzecz Społecznego Funduszu Odbudowy Stolicy. Całe społeczeństwo weźmie w nich udział. Wszyscy budujemy Warszawę.

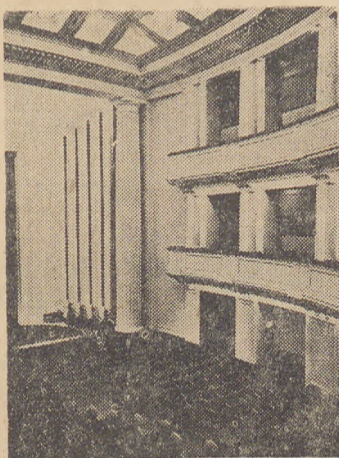
(wki)



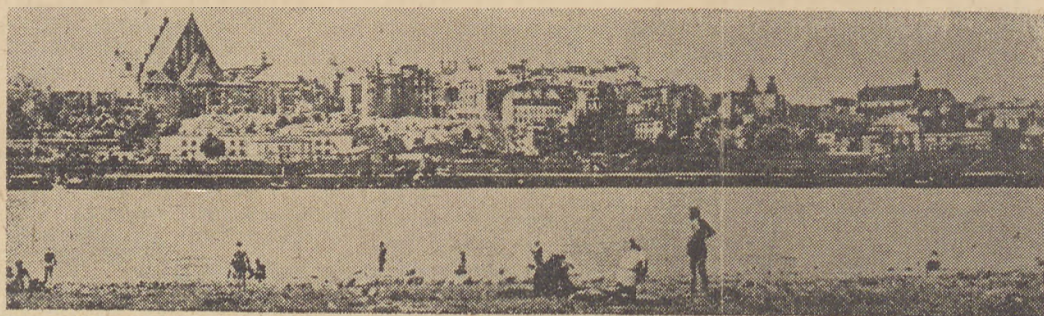
Na Mirowie pracuje dzielnie specjalna brygada kobieca



Nowa seria domów mieszkalnych na osiedlu Mirowskie



Wnętrze całkowicie przebudowanej sali Państwowej Opery w Warszawie



Odbudowane Stare Miasto — panorama z roku 1953

Zdjęcia: „Stolica”

## Jeżeli połączymy wszystkie siły — przyszłość będzie nasza

Żywa mapa całego świata — to kongres studentów ostatnio obradujący w Warszawie. Zjechał się tu przedstawiciel młodzieży studiującej najróżniejszych narodów, nawet tych, które do tej pory nie były reprezentowane w Międzynarodowym Związku Studentów, jak Nepal, Laos, Kambodża, Salwador, Honduras, Nikaragua, Mozambik i inne. Mimo różnicy języków młodzieży uczestnicy kongresu znaleźli wspólną płaszczyznę porozumienia, wyrażoną słowami Włocha, Giovanni Berlinguer'a.

„Jeżeli połączymy nasze siły, jeżeli wybierzemy tę samą drogę — to przyszłość, o której marzymy, będzie nasza”.

Studenci, ożywieni ideą postępu, o wymarzoną przyszłość walczą najskuteczniejszą bronią: podnoszeniem oświaty i kultury. Korzystają w pełni z doświadczeń historii, która wykazuje, że społeczeństwo zacofane, obawiające się postępu, łatwo pada łupem bezwzględnych wyzyskiwaczy, umiejętnie wykorzystujących ciemnotę mas dla umocnienia swej władzy.

Nasza własna historia w pełni to udowadnia. Trzej zaborcy, Rosja carska, Prusy i Austria, którzy rozdrapali Polskę w XVIII wieku, za wszelką cenę starali się nie dopuścić do rozwoju wiedzy i oświaty w pokonanym kraju. Pruscy junkrowie potrzebowali parobków dla swoich majątków, i to parobków pozbawionych jakiegokolwiek oświaty, aby pracowali posłusznie i żyli w przekonaniu, że na świecie nie może istnieć inny porządek.

Jeżeli jeszcze w 1838 r. w Chałupach doszło do pławienia „czarownicy”, jeżeli jeszcze długo później prości ludzie wierzyli w czary i wiedźmy — to przecież było na rękę pruskim panom, którzy ciemny, skłócony

lud trzymali żelazną ręką, a wybierali spośród niego tylko najstarsze jednostki na wykonawców swej woli.

To, co u nas w długiej walce zostało pokonane i z korzeniami wypłenione, do dnia dzisiejszego trwa i panuje w innych krajach, szczególnie tych, które zostały zagarnięte przez imperialistycznych kolonizatorów. W wielu krajach Azji, Afryki, Ameryki niski stan oświaty i uświadczenia narodu jest potężnym sojusz nikiem białego zaborcy. Tam ciągle toczy się walka o oświatę, nierozzerwalnie związana z walką przeciwko kolonizatorom i wybrany przez nich sługom, z

walką o wyzwolenie narodowe i społeczne.

My w pełni popieramy wielki bój, jaki młodzież świata prowadzi o prawo do nauki. Miliony oświeconych Murzynów, Hindusów czy południowych Amerykanów nie zgodzą się na dalsze gnębienie ich narodów przez nie liczną garstkę ludzi, uważających siebie za „wyższe istoty” — przyłączą się do tych milionów, które już obecnie każdego dnia, każdej godziny walczą przeciwko tyranii. Wtedy przyszłość będzie należała do szczęśliwej młodzieży, wolnej od troski o chleb, od groźby nowej wojny.

(wr)

## Zarząd „Belony” zbyt mało troszczy się o rybaków

Z ostatnich wiadomości, jakie nadeszły do nas z Kołobrzegu wynika, iż Zarząd Spółdzielni „Belona” ciągle zbyt mało wykazuje troski o rybaków. Tak więc nasi korespondenci donoszą, że nie wypłaca się przewidzianych premii z tytułu wykonania planu rocznego wzgl. opóźnia się ich wypłaty. Niedostatecznie czuwa się nad dostawą przyjęty dla rybaków łodziowych poławiających na haczyki. Nie ma narad roboczych z rybakami itp.

I tak np. załoga łodzi motorowej „Koł 13”, która dawno już wykonała swój plan roczny i przekroczyła go ostatnio o ok. 15 ton, dotychczas czeka na przyługującą jej premię. Ostatnia narada robocza z rybakami kołobrzkiej bazy „Belony” odbyła się mniej więcej 3 miesiące temu i odtąd ani prezes spółdzielni, ani żaden z członków zarządu nie zainteresował się trudno-

ściami rybaków, czy ich kłopotami bytowymi. A przecież mają ich sporo. Wielu rybaków łodziowych, którzy ostatnio nie mogli wychodzić na morze z powodu braku przynęty lub panujących sztormów cierpi ostatnio niedostatek, gdyż w biurze bazy kołobrzkiej „Belony” nie chcą im wypłacać żadnych zaliczek na przyszłe zarobki, bez zgody Zarządu Spółdzielni.

A przecież Zarząd powinien się tym zainteresować. Tymczasem wnioski skierowane w tej sprawie dotychczas pozostają bez odpowiedzi.

Dlaczego Zarząd zapomina o swych obowiązkach i zaniedbuje bazę kołobrzeską? Czyżby dlatego, że wykonuje ona dotychczas swe plany lepiej niż baza w Dziwnowie? Oczekujemy rychłej i zdecydowanej poprawy na tym odcinku działalności Zarządu. (Jg).



# Trochę o „wielkich“ trudnościach i o historii rybaków

Przedstawimy sobie taką sytuację. Zespół 5 kutrów wychodzi na odległe łowisko W X-10, 11. Żeby nie tracić czasu i sprawdzić łowisko bliższe, po drodze dokonuje próbnego zaciągu i uzyskuje dobre wyniki. Łowi więc cały dzień. Następnego dnia wyniki są słabsze, wiadomości z łowiska docelowego wskazują, że opłaca się tam iść. Wieczorem zapada decyzja przejść w ciągu nocy na X-11.

Kierownik zespołu ma teraz do wyboru: albo postanawia całym zespołem udać się na odległe łowisko, biorąc ze sobą plon pierwszych dwóch dni, albo też wracać do portu celem zdania ryby, a dopiero potem ponownie wyjść w morze. Drugie rozwiązanie nie jest nie do przyjęcia, bo oznacza stratę czasu i paliwa, niski efekt gospodarczy, załamanie dyscypliny połowowej. Pierwsze rozwiązanie, ponieważ niewątpliwie spowoduje obniżenie jakości ryb, złowionych w ciągu dwóch dni.

Jest jednak trzecia jeszcze możliwość. Przenosi mianowicie rybę z czterech kutrów na pięty, odsyła go do portu z pełną ładownią, sam z zespołem udaje się na X-11. Wyjście z sytuacji zasadniczo najlepsze. Niestety, i ono posiada minusy.

## ZACZYNAJĄ SIĘ TRUDNOŚCI

Kuter-transportowiec ma własny plan połowów, a zatem musi odwieźć rybę i jak najprędzej wracać na łowisko — sam. Sprzeciwia się to zasadzie połowów zespołowych już choćby ze względu na bezpieczeństwo żeglugi, wtedy mianowicie, kiedy ma dołączyć do zespołu łowiącego na odległym łowisku. Dalej, kuter taki musiałby być szczególnie szybki, żeby tracił jak najmniej czasu na dodatkowe rejsy. Powinien posiadać radio telefon, żeby odszukać swój zespół, no i — dobrego szypira.

To są trudności powiedzmy, techniczne. Są jednak także trudności bardziej osobiste. Stawiają je sami rybacy. Przede wszystkim ciągle jeszcze niektórzy spośród nich nie mogą nabrać przekonania do połowów wielodniowych po prostu dlatego, że wolą częściej przebywać na lądzie. Inni nie chcą przekazywać swego połowu kolegom, obawiają się bowiem, że ci nie wytargują dla nich odpowiedniego zakwalifikowania ryby. Jeszcze inni z zasady nie lubią rzeczy nowych, bo nad nimi zawsze trzeba trochę pomyśleć.

Tak więc wyglądają trudności. Dodajmy też, że Bałtyk bynajmniej nie jest najspokojniejszym morzem, że posiada sporo dni wietrznych, a przeładunek z kutra na kuter wymaga pogody dobrej, bowiem obie jednostki muszą podejść do siebie hurta w hurcie. Nie zawsze więc będzie można stosować przeładunek na morzu.

Wszystko to prawda. Jednakże pokonywanie trudności stanowi dumę człowieka, jeżeli oczywiście ma jakiś sens. Nie ulega wątpliwości, że częściowe odbieranie ryby z kutrów na Bałtyku ma duży sens gospodarczy, bo oszczędza czas i koszt niepotrzebnych przejazdów oraz przyczynia się do podniesienia jakości zdawanej ryby. Przez większą część roku technicznie jest wykonalne. A zatem trzeba wysilić głowę, żeby je stosować.

Wiemy, że odpowiednie próby podjęła „Jedność Rybacka“ i osiągnęła niezłe rezultaty, ale przytoczone trudności powstrzymały dalsze próby. Nie słysześmy o takich samych staraniach w innych przedsiębiorstwach. Natomiast na Morzu Północnym przeładunek na „Mor-

ską Wołę“ w pełni zdał egzamin, a przecież stosują go także i superkutry.

## MOŻE JEDNAK ZNAJDZIEMY ODPOWIEDZ?

Przede wszystkim można znaleźć jednostkę, zdolną do samodzielnego żeglowania na najdalsze nawet łowiska, jak również można skompletować dla niej odpowiednią załogę. Warto zresztą pomyśleć o obroceniu na ten cel większego statku, który obsługiwałby nie jeden zespół, ale kilka zespołów, łowiących w szerszym rejonie.

Trzeba przełamywać bardzo niewspółczesne nawyki niektórych rybaków. Nie tak dawno połowy jednodniowe były zasadą, a tych rybaków kutrowych, którzy udawali się w morze na kilka dni, traktowano niemal jak bohaterów. Dzisiaj już dla jakiejś takiej załogi kutrowej pobyt przez dwa, trzy dni na morzu jest regułą, a połowy 5-dniowe stopniowo wchodzi w życie. Trzeba zacząć stosować je jako system. Pięć dni w morzu i dwa na lądzie — oto ekonomicznie zdrowa kalkulacja czasu. Pozwala ona na lepsze i tańsze wykorzystanie taboru, zwiększenie wyników połowów, zwiększenie zarobków rybaków, a jednocześnie zapewnia rybakom prawdziwy odpoczynek na lądzie.

Wprowadzenie tej zasady zależy oczywiście od względów technicznych. Jeszcze nie wszystkie nasze kutry mogą tak długo przebywać w morzu, szczególnie w okresie zimowym. Trzeba je więc dla tego celu przystosować. Jednakże wiele kutrów już dziś może stale stosować system tygodniowych połowów i z tych kutrów należy tworzyć odpowiednie zespoły.

Sprawa klasyfikacji ryby stale jeszcze powoduje dużo złej krwi. Mamy ciągle takich rybaków, którzy żądają, aby nieprzyjemnie już zalatująca rybę zaliczyć do klasy „A“, kłócą się o to z klasyfikatorem zęb i zęb i śmiertelnie obrażają się na niego, jeżeli nie chce ustąpić. No, ci rybacy powinni mocno uderzyć prawicą w pierś — ale własną i powinni zrozumieć, że klasyfikator nie ma żadnego interesu w obniżaniu jakości ich ryby. Do przetwórci przekazuje on rybę w tej kategorii, do jakiej ją zaliczył, i zgodnie z tą klasyfikacją kształtuje się jej dalszy los i cena rynkowa. Dlatego więc miałoby mu zależeć na zmniejszaniu zarobku rybaka?

Wydaje się nam, że pokonanie trudności, hamujących wprowadzenie częściowego przeładunku ryby na Bałtyku, jest rzeczą zupełnie realną. A jednak temu problemowi poświęca się bardzo mało uwagi, jak gdyby na nią nie zasługiwał. Czyżby trudności mimo wszystko były tak wielkie?

## DZIADKOWIE NAS ZAWSTYDZAJĄ

W odpowiedzi na to pytanie może posłużymy się małą lekcją... historii. Otóż już w 1894 r. pierwsze kutry naszych rybaków kaszubskich łowiły na Ławicy Środkowej, a holownik z Gdańska „Adler“ odbierał od nich rybę, przywołując jednocześnie żywność. Odbiór był co prawda o tyle ułatwiony, że chodziło tu o łososię, ilości więc były nieznaczne. Ale... działo się to przecież 60 lat temu!

Ta krótka lekcja historii przeznaczona jest dla dwóch stron. Po pierwsze dla rybaków, którzy na nieporównanie lepszych kutrach wzdrażliwają się jeszcze przed dłuższymi połowami, podczas kiedy ich dziadkowie na żaglowych, małych kuterach nie obawiali się wiele dni przebywać na stosunkowo odległym łowisku. Po drugie dla kierownictwa przedsiębiorstw i zarządu rybołówstwa, które nie umieją poradzić sobie z odbiorem ryby na Bałtyku, podczas kiedy przed wieloma laty było to praktykowane, chociaż na małą skalę.

Wnioski są proste i nie należy zwlekać z ich realizacją.

W. R.

## Nasz FELIETON

W styczniu bieżącego roku na naradzie roboczej działu technicznego przedsiębiorstwa „Dalmor“ poruszono między innymi sprawę budowanych w stoczni supertrawlerów. Naświetlono wiele zauważonych ostatnio usterek na tych jednostkach i zaapelowano do zakładowych racjonalizatorów o opracowanie projektów zmierzających do ich usunięcia. Głównie chodziło o zwiększenie zdolności eksploatacyjnej i możliwości dokonywania dłuższych rejsów bez konieczności uzupełniania zapasu wody słodkiej w portach obcych.

Apel nie pozostał bez echa. Już w lutym br. racjonalizatorzy inż. Z. LELITO, I mechanik Z. STRAWIŃSKI i I mechanik F. WOJCIECHOWSKI zgłosili projekt przebudowy pomieszczenia chłodni, który rozwiązywał kwestię koniecznego powiększenia zapasu wody o ilość, pozwalającą na przedłużenie rejsu łowczego o przeszło 5 dni.

Projekt wpłynął do Zakładowej Komisji Usprawnień,teczka przeznaczona dla niego, zaczęła zwolna lecz systematycznie pęcznieć. Przybierała do niej korespondencja, arkusze skrupulatnych obliczeń oszczędności płynących z usprawnienia oraz uzupełnienia różnego typu. Nikt jednak nawet palcem nie kiwnął, by projekt konkretnie zatwierdzić i przekazać do realizacji.

Racjonalizatorzy, wiadomo, ludzie pomysłowi, widząc ślimaczę tempo biegu sprawy, postanowili sprawę przyspieszyć. Przedstawiono więc projekt (dotychczas już odłożony w Komisji Usprawnień) do zatwierdzenia PRS-owi, i tam po zbadaniu uzyskał on pełną aprobatę. Nanie-siono więc poprawkę w dokumentacji technicznej, stocznia uwzględniła ją w swych pracach i prace te już w marcu zostały odebrane.

## To nie jest styl pracy

Tak więc, chcąc nie chcąc, w dwa miesiące później projekt już zastosowany zaakceptowała również i „bystra“ Komisja Usprawnień PPD „Dalmor“. Przewidziano oszczędność uzyskana dzięki zastosowaniu projektu Lelito, Strawińskiego i Wojciechowskiego wynosiła w stosunku rocznym ok. miliona złotych. Premia dla racjonalizatorów po zastosowaniu projektu, nie budzi już chyba wątpliwości, ale... nie może być wypłacona bez zgody CZRM. Zakładowa Komisja powstała też akta sprawy do zatwierdzenia.

I tu wszystko utonęło w komórcę postępu technicznego CZRM. Komórka ta cieszy się coraz silniej gruntowaną opinią „studni bez dna“. Krzątający się tam biurokraci mają szczególnie talent topienia projektów racjonalizatorskich. Ginie sobie taki projekt pod pozorem konieczności poczynienia poprawek i... wychodzi po kilkunastu miesiącach kompletnie przeobrażony. Zmierzający tak, że go nawet jak to mówią „rodzona babcia“ nie może poznać. Tak było z Dziennikiem Technicznym kutra.

Trzy miesiące minęło, a odpowiedzi i zezwolenia na wypłatę premii wymienionym na wstępie racjonalizatorom brak. Widocznie komórka postępu technicznego CZRM swoim zwyczajem myśli znów intensywnie nad „usprawnieniem“ zastosowanego już usprawnienia. Kto wie jednak kiedy zakończy ten skomplikowany proces. Być może... dopiero wtedy, gdy supertrawler będą już na dobre odtawiały rybę w przedłużonych dzięki usprawnieniu rejsach, albo może właśnie wtedy nadejdzie odpowiedź negatywna?

Wydaje się, że nadszedł już czas, by usprawniono styl pracy w komórce postępu CZRM.

Oseł.

# Rozwiązują najtrudniejsze zadania — trzeba im pomóc

Główną dźwignią wzrostu wydajności pracy jest socjalistyczne współzawodnictwo i ruch racjonalizatorski. Każdy przodownik racjonalizatorem, każdy racjonalizator kierownikiem pracy — oto hasło, które powtarzane jest coraz częściej. Praktyka wykazała, że ruch racjonalizatorski powinien być kierowany, że tworzący myśl racjonalizatorów i nowatorów produkcji powinna być zwrócona przede wszystkim na te zagadnienia, które hamują proces produkcyjny i wstrzymują tempo rozwoju naszej gospodarki narodowej.

W jednym z moskiewskich kombinatów zainicjowano nową, zespołową formę opracowania pomysłów. Polegała ona na tworzeniu brygad, które stawiają sobie konkretne zadania do opracowania w odpowiednim terminie. W skład brygad — poza racjonalizatorami — wchodzi również pracownicy inżynierijno-techniczni mający jako członkowie brygady ściśle określone zadania. Ta kompleksowa metoda opracowywania pomysłów dała w Związku Radzieckim wspaniałe wyniki.

Za przykładem tym poszli i polscy robotnicy. W wielu zakładach pracy zorganizowano już robotniczo-inżynierskie brygady racjonalizatorskie, których celem jest szybkie dopomaganie zakładów pracy w usuwaniu trudności produkcyjnych, w mechanizowaniu pracochłonnych procesów wytwórczych.

Wydawać by się mogło, że ten tak cenny ruch znajdzie pod stawy rozwoju, szczególnie opiekę i pomoc w budujących się bazie rybackiej w Swinoujściu. Ze właśnie tam, gdzie wprowadza się nowe metody pracy, dotychczas w Polsce niestosowane, właśnie tam, gdzie każdego dnia prawie wyrastają i stają przed załogami, kierownictwem, organizacją związkową i partijną coraz to nowe problemy i trudności produkcyjne, ruch racjonalizatorów stanie się tym czynnikiem, który pomoże w trudnościach, usprawni produkcję, zwiększy zarobki załozde.

Wydawałoby się, ale niestety tak nie jest.

Wprawdzie wśród załogi znajdują się tego rodzaju racjonalizatorzy jak mechanik Walenty KOSIARZ, majster maszynowni, który usprawnił dopływ oliwy do łożysk sprężarki „Zgoda“, eliminując jedno z wąskich gardeł bazy, czy inżynier CZOSNOWSKI wraz z grupą STASKOWIAKA, DEJERLINGA i MACIEJEWSKIEGO, którzy usprawnili wyładunek ryb. Znane są wśród załogi inne usprawnienia zgłoszone i zastosowane w produkcji.

Jednak na bazie tych osiągnięć, nie potrafiono usprawnić i pchnąć na nowe tory wyższej formy ruchu racjonalizatorskiego.

Usiłowano wprawdzie stworzyć brygadę inżynierijno-robotniczą. Powstała ona nawet w związku z realizowaniem pomysłu kierownika warsztatu mecha-

nicznego — STASKOWIAKA, który zgłosił projekt mechanicznego solenia śledzi. Staśkowiakowi dodano wtedy do pomocy inżyniera ZAWADZKIEGO i inżyniera SAWALĘ. Jednak — „nie mieli oni czasu“ na współpracę ze Staśkowiakiem i w ten sposób skończył się mit o brygadzie inżynierijno-robotniczej w „Odrze“.

Dlaczego tak się stało, dlaczego nie wykorzystano i nie rozwinięto twórczej inicjatywy Staśkowiaka?

Dlatego, że ruch racjonalizatorski w bazie zepchnięto na drogę postępowania administracyjnego. Wymyślono, że robotnicy racjonalizatorzy, powinni zgłaszać się z trudniejszymi projektami do inż. Zawadzkiego.

Ten zaś do dnia dzisiejszego czeka na „interesantów“. Skąd mają się oni brać, tego jednak nie powiedzieli „organizatorzy“ ruchu racjonalizatorskiego w bazie rybackiej, tak ci z administracji, jak również ci z rady zakładowej. Skąd mają się brać skoro od roku walczy się sprawę stworzenia w bazie Klubu Racjonalizacji i Techniki, skoro od roku nie ma z czego czerpać pomocy teoretycznej, nie ma nawet najskromniejszej biblioteki technicznej. Jak ma się rozwijać ruch racjonalizatorski, skoro nie pomyślano o zawieraniu umów z dyrekcją zakładu na rozwiązanie najbardziej palących spraw w produkcji. A przecież tylko

wtedy brygada racjonalizatorska czy też poszczególny racjonalizator czuje odpowiedzialność za opracowanie tematu w ściśle określonym terminie i to z kolei pociąga za sobą skrócenie czasu zlikwidowania trudności produkcyjnych.

Dotychczas nieliczni racjonalizatorzy zajmują się od przypadku do przypadku zagadnieniami ważnymi, białych, przypadkowo dobranych.

Ten stan rzeczy musi ulec natychmiastowej zmianie. Ruch tworzenia brygad inżynierijno-technicznych, robotniczo-inżynierskich powinien stać się jak najbardziej powszechny w bazie. Zapewni go między innymi powstanie Klubu Techniki i Racjonalizacji, otoczonego szczególną troską dyrekcji, rady zakładowej i organizacji partyjnej.

Przy pomocy kierownictwa bazy trzeba stworzyć odpowiednie warunki dla opracowania i realizacji projektów zgłaszanych przez brygady. Pomoc ta powinna się wyrażać dostawą potrzebnych materiałów, narzędzi, urządzeń i maszyn. Ruch racjonalizatorski rozwijający najpilniejsze, najtrudniejsze i najpotrzebniejsze problemy produkcyjne, powinien być otoczony najbardziej troskliwą opieką, gdyż właśnie on jest poważnym czynnikiem przyspieszającym realizację zadań stojących przed bazą rybacką w Swinoujściu

Espe.



## Brak współpracy Działu Technicznego „Dalmoru” z mechanikami statków przyczyną przestojów remontowych

Dział Techniczny „Dalmoru” ciągle jeszcze nie umie nawiązać właściwej współpracy z I mechanikami remontowanych statków. Brak tej współpracy powoduje częste przedłużanie remontów międzyrejsowych w Warsztatach Pogotowia Technicznego „Dalmoru”. Nie wykorzystuje się racjonalnie czasu pracy i bardzo często konieczne jest zatrudnianie warsztatowców po godzinach pracy. Wyraża się to miesięcznie ok. 4–6 tysiącami płatnych podwójnie roboczogodzin. A zdarza się, jak to miało miejsce w dniach od 16–20 VIII. br., że podczas wizji lokalnej stwierdzono tworzące się ogromne rezerwy niewykorzystanych racjonalnie roboczogodzin.

Statki mogłyby być remontowane o wiele szybciej, gdyby miały już wcześniej przygotowane potrzebne części zamienne i przybywały tylko na ich montaż.

Niestety, remonty międzyrejsowe nigdy nie są planowane z góry na 2 lub 3 rejsy naprzód jak być powinno, bo nie ma współpracy pomiędzy mechanikami a działem technicznym przedsiębiorstwa.

Dlatego ciągle zdarzają się takie wypadki, jak z m/t „Drop”, którego mechanik Mieczysław SERYŁO meldował z morza, iż silnik statku przepracował już przewidziane 4 tysiące godzin, ma słabą kompresję i musi otrzymać nowe pierścienie tłokowe.

Mimo takiego meldunku, statek skierowano do Swinoujścia, gdzie nie było takich pierścieni i naturalnie nie wysłano ich też z Gdyni. Gdyby potrzebna część zamienna znajdowała się na miejscu, załoga maszynowa „Dropa” dokonałaby tego remontu we własnym zakresie, a tak musiała się udać do bazy remontowej, gdzie tylko dzięki ofiarnej pracy

całej załogi maszynowej pomagającej stoczniovcwom przestój wyniósł zaledwie dwa dni.

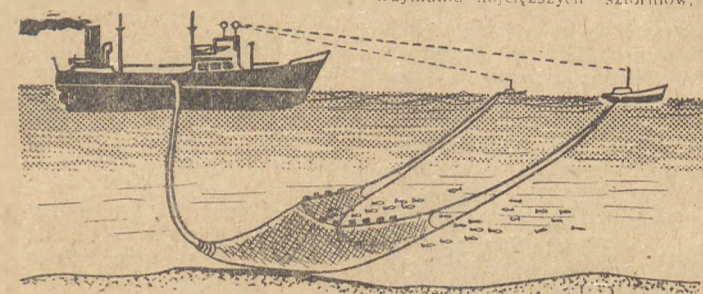
Należy wprowadzić wreszcie współpracę załóg maszynowych z działem technicznym przedsiębiorstwa. (ks)

## Drogi postępu technicznego w rybołówstwie dalekomorskim

Mysł techniczny w krajach obozu socjalizmu nieustannie zajmuje się problemem zmechanizowania pracy ludzkiej i opanowania w coraz większym stopniu sił przyrody.

Naukowy miesięcznik poświęcony budownictwu okrętowemu „Schiffbau-technik”, wydawany w Niemieckiej Republice Demokratycznej, ogłosił niedawno interesujący projekt inż. F. Jahna, dotyczący ulepszenia i zmechanizowania połowów dalekomorskich i osiągnięcia znacznie większej niż dotychczas wydajności.

Redakcja „Schiffbau-technik” zastrzegła jednak w notatce wstępnej, że projekt wymaga jeszcze dyskusji i rozwiązania wielu trudności oraz wezwwała czytelników do nadsyłania



Zasada nowego pomysłu wynika jasno z załączonego rysunku.

Włók „W” ciągnięty jest podobnie jak tuka, przez dwa niewielkie kutry holownicze „K”, które regulują rozwarcie boczne sieci. Długość regulowana długość lin trałowych pozwala zanurzać włók na żadaną głębokość. Kutry holownicze mogą być z dala kierowane za pomocą radi.

Worek włoka opróżniany jest z ryby bez udziału przez elastyczną rurę „R” doprowadzoną na statek-przewór „P”, na którym ustawiona jest specjalna pompa ssąca. Pompę taką inż. Jahn już skonstruował i wypró-

bował jej działanie. Dzięki tej pomocy złowione ryby niewymiarowe, nie nadające się do przerobu mogą być jeszcze żywe wpuszczane z powrotem do morza. Pozostałe ryby sortowane są na przenośnikach i przerabiane w pomieszczeniach pod pokładem podobnie jak to się dzieje z mięsem wielorybów na statkach-przetwórnich wielorybnych. Nieustanna obserwacja odławianej ryby pozwala określić natychmiast wydajność łowiska i celowość dokonywania zaciągów.

Sieć jest rzadko wyciągana na pokład. Autor projektu szczegółowo rozważa konstrukcję kutrów holowniczych oraz oblicza i projektuje dla nich specjalny napęd „dyszowy”. Powinno to być jednostki zdolne do utrzymania najcięższych sztormów, a

więc budowane na wzór pełnomorskich łodzi ratowniczych. Mogą być również w potrzebę użyte jako łodzie ratunkowe dla załogi statku.

Według obliczeń inż. Jahna budowa i eksploatacja zespołu złożonego ze statku-przetwórnego blisko 2500 t wyporności oraz kutrów holowniczych po 15 t, kosztować będzie tyle co trzech zwykłych trawlerów, ale zespół ma osiągnąć wydajność odpowiadającą piętnastu trawlerom. Za pomocą nowej techniki osiąga się więc pięciokrotną obniżkę kosztów połowu.

Zaletą pomysłu jest zmniejszenie w dużym stopniu ciężkiej pracy rybaków przy sieciach i przeniesienie manipulacji rybą do odpowiednio urządzonych pomieszczeń pod pokładem, gdzie przy patroszeniu i filetowaniu zatrudnia można również kobiety.

Oczywiście, dopiero wybudowanie eksperymentalnego zespołu i próbną połowę dowiedzą możliwości wprowadzenia do rybołówstwa tej nowej techniki. (st)

Zaletą pomysłu jest zmniejszenie w dużym stopniu ciężkiej pracy rybaków przy sieciach i przeniesienie manipulacji rybą do odpowiednio urządzonych pomieszczeń pod pokładem, gdzie przy patroszeniu i filetowaniu zatrudnia można również kobiety.

Oczywiście, dopiero wybudowanie eksperymentalnego zespołu i próbną połowę dowiedzą możliwości wprowadzenia do rybołówstwa tej nowej techniki. (st)

## Dbajmy o sieć

### II

W poprzednim artykule omówiliśmy niszczenie sieci pod wpływem drobnoustrojów i odpadków organicznych. Obecnie omówimy wpływ innych czynników.

Promienie słoneczne, tak ważne dla rozwoju życia na ziemi, są — pomimo swych właściwości bakteriobójczych — bardzo szkodliwe dla sieci. Pod wpływem promienia słonecznego działającego promiennymi słonecznymi sieci tracą bowiem wytrzymałość. Przyczyną tego jest szkodliwe działanie zarówno ultrafioletowych jak i ultrafioletowych promieni słonecznych, które podobnie jak bakterie powodują chemiczny rozkład celulozy we włóknie roślinnym. Szybkość rozkładu wywołanego promieniowaniem uzależniona jest od dwóch czynników: temperatury i wilgotności otoczenia. Przy równoczesnym działaniu wilgoci i silnego nasłonecznienia proces rozkładu przyspieszony jest blisko trzykrotnie. Dodatkowym czynnikiem przyspieszającym chemiczny rozkład celulozy jest dym wychodzący z kominów parowych jednostek rybackich, zawarte w nim bowiem takie związki chemiczne, jak kwas azotowy i siarkowodor, przy równoczesnym działaniu promieni słonecznych, wpływają osłabiająco na wytrzymałość włókna. Musimy

nabrzu, wyłączony z eksploatacyjnych planów „Dalmoru”.

Dlaczego tak było? Warto dzisiaj, z pewnej odległości czasu odpowiedzieć na to pytanie. Stoczniovcy twierdzą, że remonta specyfikacja armatora opracowana została niedokładnie, szablonowo. W szczególności jeden z punktów tej specyfikacji mówiący: „Przygotować kadłub do przeglądu PRS i wykonać zalecenia” — stał się kością niezgody i przyniósł wiele niespodzianek. A zdawało się początkowo, że wszystko będzie łatwe i proste. Przegląd jednak kadłuba i pokładu przyniósł wielką niespodziankę, zarówno dla armatora jak i stoczni. Okazało się, że pokład pod windą trałową trzymał się na „słowo honoru”, że trzeba było wymienić trzy koźły sieciowe, odpalić i wymienić kolumnę przedniego masztu, wymienić całkowicie nadbudówkę, wymienić cały pokład stalowy i drewniany, i dać ponad 30 nowych płyt w kadłubie.

Tych robót ani specyfikacja armatora, ani harmonogramy stoczni nie przewidywały.

Czyżby jednak nie można było tego przewidzieć?

S/t „Jowisz” ma za sobą trzydzieści lat życia. Ze służby u kapitalistycznych armatorów przeszedł bez dokumentacji technicznej (dotyczy to przede wszystkim rozwinięcia poszycia) i z klasą ważną do roku 1953.

W poprzednich latach „Dalmor” zdawał się niewiele uwagi poświęcać dokładnym remontom swych statków, zajmując się jedynie eksploatacją. Wykonywanie planów uzyskiwano wówczas kosztem stanu technicznego starych jednostek. Zapomniano po prostu, że po 30 latach coś tam u „Jowisza” mogło już przegnić w kadłubie i na pokładzie. Zwracano jedynie uwagę na stan maszyn i mechanizmów, traktując remonty pokładowe jako coś drugorzędnego.

Od roku 1952 „Dalmor” zmienił styl pracy. Zarzucono metodę prowizorycznych remontów, zaczęto wprowadzać metryki maszyn, oraz całą dokumentację techniczną na parowcach. I gdy to wszystko było w trakcie roboty „Jowisz” zaskoczył wszystkich swym kadłubem. A nie powinno to było nikogo zaskoczyć.

Trzeba było, uwzględniając wiek trawlera, przewidzieć większą ilość roboczogodzin dla remontów kadłubowo-pokładowych.

Ze sprawy „Jowisza” kierownictwo powinno wyciągnąć właściwe wnioski, by w nadchodzącym sezonie remontowym uniknąć błędów i niewłaściwych decyzji.

Stocznia imienia Komuny Paryskiej nie jest także bez winy. Oto od dnia 15 listopada 1952 r. do pierwszych dni marca 1953 roku stoczniovcy nie nie robili na pokładzie „Jowisza”. Zdjęto jedyne... rękami brygady dalmorowskiej pokład drewniany i przygotowano do przeglądu ładownie okrętowe. To wszystko. Statek, przeświecający przegniłymi pokładnikami pozostawiono bez troski przy nabrzeżu. Zalecenia PRS nie były mimo ponaglenia wykonywane i statek nie wchodził do doku, co uniemożliwiało przegląd podwodnej części kadłuba. Jako powód tej sytuacji stoczniovcy podawali inne, ważniejsze w tym okresie zobowiązania produkcyjno-remontowe.

Tak czy inaczej możemy twierdzić, że gdyby ten czas był wykorzystany tak jak to później miało miejsce, s/t „Jowisz” wszedłby do eksploatacji już w kwietniu br.

Trzeba podkreślić, że z chwilą gdy stoczniovcy zabrali się do roboty, dali z siebie maksimum wysiłku i zapasu. Dzięki tym wysiłkom, dzięki zespołowej pracy wszystkich wydziałów, a w szczególności drzewnego, instalacyjnego i kadłubowni „Jowisz” wyszedł solidnie przygotowany do pracy na morzu i pierwszy wśród parowców uzyskał klasę Polskiego Rejestru Statków.

Zakończenie sprawy „Jowisza” jest pozytywne, sprawa jednak musi stać się dla stoczni i dla „Dalmoru” przykładem skutków popełnianych dotychczas błędów.

Z przykładu tego trzeba też wyciągnąć wnioski w zbliżającym się okresie remontów jesienno-zimowych.

kar.

## Wody Zalewu Szczecińskiego nie są dostatecznie wykorzystane

Specjalna komisja złożona z przedstawicieli Centralnego Zarządu Rybołówstwa Morskiego, Morskiego Urzędu Rybackiego i Morskiego Instytutu Rybackiego badała ostatnio możliwości połowowe na Zalewie Szczecińskim i wodach przyległych. Dużą uwagę zwrócono na możliwości odłowu węgorza, przy czym stwierdzono, że tę wysokogatunkową rybę można odławiać w znacznie większych ilościach, aniżeli dotąd oraz, że można w pełni wykorzystywać odłów węgorza żywego w połowach na żaki węgorzowe. Dotychczas rybołówstwo żakowe na Zalewie Szczecińskim uprawiają zaledwie dwie bazy rybackie: Nowe Warpno i Lubin.

Obecnie projektowany jest przerzut trzech zespołów żakowych spółdzielni „Pokój” z Zalewu Wiślanego w celu zaprowadzenia nowego systemu połowów żakowych na Zalewie Szczecińskim, stosowanych z pomyślnym wynikiem na Zalewie Wiślanym. Wytypowane załogi z Zalewu Wiślanego pod kierownictwem przewodniczącego rady bazy Tolkmicko, rybaka Wacława KRASINSKIEGO zwiedziły osady rybackie Zalewu Szczecińskiego oraz zapoznały się z wodami rozległego Zalewu. Rybacy stwierdzili, iż rybołówstwo żakowe na Zalewie Szczecińskim jest wykorzystane zaledwie w 10 proc. i postanowili osiedlić się w bazie rybackiej w Trzebieży, gdzie rybołówstwo żakowe nie jest w ogóle uprawiane. Poza tym rybacy żakowi Zalewu Wiślanego stwierdzili, że system stawiania zestawów żakowych na białą rybę jest przestarzały. Natomiast nowy system zestawów żakowych już stosowany na Zalewie Wiślanym winien podnieść

wydajność połowową o co najmniej 100 proc.

Związek Branżowy Spółdzielni Pracy Rybołówstwa Morskiego w Gdyni winien jak najszybciej spowodować przerzut tych trzech zespołów żakowych ze spółdzielni „Pokój” w Tolkmicku do „Certy” w Trzebieży na Zalewie Szczecińskim, ażeby jeszcze w końcu sierpnia zastosować nowe metody połowowe.

Należy dodać, iż sezon węgorzowy podczas ciągu na tarło tej wysokogatunkowej ryby z rzek, jezior i Zalewu Szczecińskiego na odległe od nas wody Morza Sargasowego koło wysp Bermudów, rozpoczyna się już w końcu sierpnia i trwa do końca września. Trzeba ten sezon wykorzystać w pełni, a zarząd nowej spółdzielni „Certa” winien zmobilizować miejscowych rybaków żakowych, ażeby wspólnie z nowymi zespołami żakowymi z Zalewu Wiślanego wykorzystali do maksimum sprzęt połowowy, dając możliwości odłowu węgorza żywego.

Odłowy ryby na żaki w pierwszej dekadzie sierpnia na Zalewie Szczecińskim są tak różne, że przeciętnie jeden zespół żakowy z bazy Lubin odławia tyle ryb, ile ogółem 6 zespołów żakowych z Nowego Warpna. Trzeba koniecznie zastosować przerzut rybaków z Zalewu Wiślanego na Zalew Szczeciński, co pozwoli na wprowadzenie głębszej analizy wydajności połowowej zespołów żakowych Zalewu Szczecińskiego.

Należy również zastosować tygodniową wymianę doświadczeń rybaków żakowych z poszczególnych baz na wspólnej naradzie produkcyjnej.

A. DRYWA

ne sieci i starając się z nich uwolnić — rozrywają je. W innym wypadku, gdy w sieciach znajdują się resztki ryb, może zdarzyć się, że myszy lub szczury pogryzą je w poszukiwaniu pożywienia. Groźnym szkodnikiem dla sieci stawnych jest również spotykany na Bałtyku krab wełnistorek, który wyrządza niekiedy znaczne szkody rybakom przybrzeżnym. Starając się bowiem dostać do ryb złowionych w sieciach stawnych, rozrywa poszczególne oczka przecierając je szorstkim pancerzem lub przecinając mocnymi szczypcami.

Ostatnim wreszcie czynnikiem skracającym żywot narzędzi połowu jest woda morska. Przymiotnik „morska” świadczy tu nie tylko o tym, że jest to woda wypełniająca baseny mórz czy oceanów, lecz także oznacza, że mamy do czynienia z roztworem wodnym rozmaitych soli i innych związków chemicznych.

Sieć pracująca w środowisku morskim pochłania wodę morską, która w trakcie suszenia częściowo wyparowuje, pozostawiając za sobą sole krystalizujące się rozsądają spoiwość włókien, przez co osłabia się wytrzymałość sieci.

Podobne skutki wywołuje zamarzanie sieci w zimie. Woda znajdująca się w tkaninie sieciowej w momencie zamarzania zwiększa swoją objętość, a przez to samo rozsądza spoiwość splotu poszczególnych wiązek włókien. Ponadto sieć, gdy jest oblodzona, tzn. otoczona zmarzniętą warstwą wody, staje się sztywną, kruchą i łatwo łamliwą.

(T)



# Darłowianie szybko idą naprzód niech tylko nie osłabiają tempa

Sledząc w prasie meldunki poszczególnych baz rybackich, rybacy darłowscy z prawdziwym zadowoleniem czytali, że baza „Kuter” w ostatnich miesiącach wybiła się na pierwsze miejsce spośród wszystkich baz rybackich naszego Wybrzeża.

Był to niewątpliwie sukces nie mały. Lecz nie zmienia on faktu, że „Kuter” nie wykonał planu I półrocza br. Przyjrzyjmy się wynikom poszczególnych miesięcy.

W styczniu „Kuter” wykonał 71,3 proc. planu miesięcznego, w lutym — 49,5 proc., w marcu — 56,8 proc., w kwietniu — 97,5 proc., w maju — 133,6 proc., w czerwcu — 120,3 proc.

Półrocze rozpada się wyraźnie na dwie części. Wyniki pierwszej daleko pozostają za zakre-

ślonym planem, drugiej zaś systematycznie go przekraczają. Krzywa wzrostu poszła dalej, bowiem w lipcu rybacy darłowscy osiągnęli 153,6 proc., a w sierpniu przekroczyli plan.

Nasuwa się pytanie: jakie mogą być powody tej zmiany?

W początkach stycznia nie wszystkie kutry miały pełne obłady, dopełniano je rybakami, których kutry stały chwilowo w remoncie. Oczywiście, praca załogi montowanej „na poczekaniu” nie mogła być w pełni wydajna i utrzymywała się na niskim poziomie. Załoga musi być zespółona, aby się rozumiała bez zbędnych słów, pracowała w duchu kolektywu, ożywiona wspólną wolą wykonania planu.

W lutym Darłowo otrzymało nowych młodych rybaków. Nie-

stety, niedoświadczeni rybacy nie byli w stanie od razu podołać zadaniom. Niektórzy okazali się nieodporni na mróz, inni na chorobę morską, jeszcze inni w ogóle nie nadawali się do zawodu rybaka. Wielu spośród nich oddało karty rybackie, za to reszta odpowiadała pokładanym w nich nadziejom.

Czy kierownictwo stanęło na wysokości zadania? Trzeba stwierdzić, że jego praca była w dużej mierze improvizowana. Niektóre pociągnięcia kierownictwa były wręcz niecelowe. Podstawowa Organizacja Partyjna nie analizowała powodów niewykonania planów i nie spieszyła kierownictwu z należytą pomocą. Częste w pierwszym kwartale sztormy dodatkowo utrudniały normalną pracę na morzu. Kutry dość często ulegały awariom, bo nie były dostatecznie przygotowane na okres zimowy.

Oczyszczenie kadr rybaków z elementów niezdyscyplinowanych i zmiana kierownictwa zakładu oraz kierownictwa organizacji partyjnej pod koniec I kwartału spowodowały radykalną zmianę. Podniesiono przede wszystkim świadomość dyscypliny pracy, zaprowadzono ściśle współdziałanie poszczególnych działów i zakładów. Szczególnie trafne okazało się wprowadzenie koordynatorów w dziedzinie organizacji wyjścia kutrów w morze.

Rybacy darłowscy podchwycający wezwania bazy „Korab” do współzawodnictwa o tytuł najlepszego przedsiębiorstwa w województwie koszalińskim, przyjęli je całym sercem, walczyli o zwycięstwo, aż wreszcie zdobyli szandar przechodni dla swej bazy.

Ten sukces jeszcze bardziej zachęcał darłowian do nowych wysiłków. Prawie wszystkie jednostki rybackie i działy podejmują zobowiązania, ażeby wygrać szła chętną walkę o plan roczny. Trudności i przeszkody jest jeszcze bardzo wiele. Sukcesami ostatnich miesięcy rybacy „Kutra” nie powinni się zbyt upajać, bo na ich koncie ciągle jeszcze wisi poważne zaległości.

M. M.

## Ludzie z PPD „Dalmor”

Obsługa lądowa floty dalekomorskiej umożliwia sprawne jej działanie. Główną troską ludzi z obsługi lądowej winno być jak najszybsze i najlepsze wywiązywanie się ze swoich obowiązków, by w ten sposób przyczynić się do lepszego wykonania planu przedsiębiorstwa. Wielu też pracowników lądowych „Dalmoru” rozumie dobrze swą zaszczytną rolę w walce o wykonanie planu.



Jedną z przodujących ścielearek „Dalmoru” jest Bogumiła ŚCISŁOWA, która przeciętnie osiąga około 180 proc. normy. Umie ona doskonale powiązać swą pracę zawodową z pracą społeczną w ZMP.



Zmiana stylu pracy przy robotach malarskich i wprowadzenie norm zużycia materiałów, przez co w jednym tylko roku 1949 zaoszczędzono przeszło 2 miliony złotych, oto zasług Maksymiliana MARCHLEWICZA. Jest on dyspozytorem magazynu farb oraz kierownikiem robót malarskich. Ob. Marchlewicz bierze czynny udział we współzawodnictwie i w pracach Komisji Kulturalno-Oświatowej przy Radzie Zakładowej „Dalmoru”.



Marian RUMPCA jest przodującym ślusarzem brygady maszynowej dalmorskich warsztatów remontowych. Dzięki współzawodnictwu, wraz ze swymi kolegami z brygady maszynowej przyspiesza często wyjście statków w morze. Marian Rumpca jest ZMP-owcem i pracuje społecznie w zakładowej organizacji ZMP.

## ŚLADEM naszych interwencji

W odpowiedzi na artykuł zamieszczony w Nr 24 (37) pt. „Dla sprawniejszej pracy — dla realizacji planów”, Związek Branżowy Spółdzielni Pracy Rybołówstwa Morskiego komunikuje, że Spółdzielnia „Front Narodowy” i „Słocznia Rybacka” zostały połączone, przyjmując nazwę: Spółdzielnia Pracy Rybołówstwa Morskiego „Front Narodowy” w Gdańsku. Dotychczasowe niedociągnięcia organizacyjne i zaniedbania na odcinku gotowości technicznej taboru pływającego zostały już zlikwidowane.

Czyżby, szanowny zarządzie, czyżby? Sprawdźcie jednak!

Na zamieszczony przez nas artykuł w Nr 25 (38) w dziale „Korespondenci piszą” otrzymaliśmy z PPIUR „Arka” następujące wyjaśnienie:

„Kontrola sprzętu na kutrach przeprowadzana są nie tylko podczas corocznej inwentaryzacji oraz w czasie przekazywania jednostki innemu szyprowi, lecz również przeprowadza się kontrole bieżące. Całej załogi nie można czynić odpowiedzialną za stan sprzętu kutrowego, ponieważ Umową Zbiorową Rybaków. Według Umowy odpowiedzialny za całość wyposażenia kutra jest szyprow, który z kolei winien podawać spośród załogi tych, którzy spowodowali zniszczenie i im pobrać się równowartość zniszczonego sprzętu.”

W odpowiedzi na artykuł zamieszczony w Nr 21 (34) pt. „Braki w organizacji szkolenia” PPIUR „Arka” komunikuje, że:

„Na każdym kursie szkolenia zawodowego były powoływane rady pedagogiczne. Również na 2-miesięcznym kursie motorzystów tego rodzaju rada została utworzona. Poza tym Referat Szkolenia Zawodowego „Arki” przyznaje, że plan rozdziału zajęć na tym kursie został nieprawidłowo sporządzony, a to z uwagi na sugestie wykładowcy fizyki i chemii, który domagał się umieszczenia swych przedmiotów w początkowej fazie kursu przed wykładami z zakresu matematyki. Po dwóch tygodniach trwania nauki, rada pedagogiczna kursu zlikwidowała tę nieprawidłowość. Spóźnienia wykładowców na wykłady zdarzały się, ale obecnie zostały całkowicie zlikwidowane.”

W dalszym ciągu PPIUR „Arka” nadesłała wyjaśnienie na artykuł zamieszczony w Nr 27 (40) pt. „Inicjatywę trzeba poprzeć konkretną pomocą”, że po uzyskaniu potrzebnego materiału do ogrodzenia placu suszarni oraz zwieźleniu na miejsce do dnia 11 lipca br. pracownicy ścielearki przystąpili w ramach zobowiązań dla uczczenia IX rocznicy PKWN do prac ogrodzenia suszarni.

„Termin ukończenia ogrodzenia wyznaczony został przez pracowników na dzień 22. VII. 1953 r.”

Pismo wyjaśniające jest datowane 21. VII. br. Uważamy więc, że suche oświadczenie końcowe jest typowe biurokratyczne. Nas nie obchodził sam termin zobowiązania. Chodzi nam o jego wykonanie w określonym terminie. Dlaczego nie poczekaliście jeden dzień, by donieść nam o wykonaniu ogrodzenia? Oczekujemy na przyszłość bardziej ścisłych i konsekwentnych wyjaśnień.

W związku z notatką pt. „Dlaczego rybacy z Kołobrzega nie biorą udziału w szkoleniu” zamieszczoną w Nr 17 (30) PPIUR „Barka” wyjaśniamy, że do czasu uzupełnienia kadr i stworzenia rezerwy, nie można było wysłać rybaków na szkolenie bez uszczerbku dla eksploatacji jednostek pływających.

Ostatnio sytuacja kadrowa w „Barce” uległa poprawie, a w końcu III kwartału stworzona zostaje rezerwa, ponieważ 19 kandydatów otrzyma wkrotce karty rybackie.

W związku z artykułem pt. „Nie wolno zalegać z wypłatą poborów” zamieszczonym w Nr 25 (38), otrzymaliśmy wyjaśnienie z PPD „Dalmor”, przyznające słuszność pretensji pracowników, którzy nie otrzymali w terminie wynagrodzenia za pracę w tym czasie, w którym w m-cu kwietniu br. jak sprawdzono, pierwotnie wysłany przez Ekspozyturę w Świnoujściu wykaz godzin pracujących przez ob. ob. Kwiatkowskiego i Rorata, nie wpłynął do przedsiębiorstwa, nato-

miast wykaz przesłany ponownie, wpłynął dopiero w dniu 30. 5. br., po czym niezwłocznie obliczono należność i przesłano telegraficznie do Ekspozytury, celem dokonania wypłaty. W związku z powyższym faktem zwróciliśmy uwagę Ekspozyturze na obowiązek terminowego przysyłania wykazów godzin pracujących przez rybaków zatrudnionych w Świnoujściu, aby w przyszłości uniknąć opóźnień w wypłacie wynagrodzenia.

Wierzymy, że Ekspozytura w Świnoujściu wywiąże się należycie ze swoich obowiązków.

W odpowiedzi na artykuł zamiesz-

czony w Nr 24 (37) pt. „Kiedy kończy się remont”, PPD „Dalmor” wyjaśnia: „Procedura odbioru statku przez armatora z remontu stoczniowego została ustalona na Kolegium Ministerstwa Żeglug w dniu 14. 5. br. i uregulowana zarządzeniem Min. Żeglug. Odbiór m/s „Morska Wola” ze stoczni w roku bieżącym nastąpił w dniu 9 maja, wg poprzednio praktykowanego zwyczaju, który miał na celu umożliwienie załadunku statku w czasie dokonywania przez stocznię likwidacji usterek technicznych statku, stwierdzonych podczas prób technicznych. Jednakże okazało się, że KUZ nie mógł dokonać w tym okresie fumigacji statku, ponieważ nie otrzymał potrzebnych środków chemicznych. Wobec takiego stanu rzeczy można było przystąpić do załadunku statku dopiero po dokonaniu fumigacji.”

Ponadto otrzymaliśmy wyczerpujące wyjaśnienie z Morskiego Urzędu Rybackiego, na temat zamieszczonego w Nr 23 (36), oraz z PPD „Dalmor” na artykuł zamieszczony w Nr 14 (27) pt. „Krytykować chyba wolno”. „Wszystkie powyższe wyjaśnienia potwierdzają słuszność zamieszczania krytycznych artykułów i konieczność zdrowej krytyki.”



## To się chwóli!

Zalóżył Antón róż aż do Starzyna a prówde rzekły to zajachót tam, ale to je to mniejsze. Po drodze spotkół jakąs grępe młodędch dręszków. Jak bęło widzec, to musielē to bęc sportówcowie, bo prawie wszēlcē bēlē prosty jak świeca. I tak tēż bēło — sportówcowie bēlē z Wiółkiē Wsē i jachalē do Starzyna na mecz. Antón aź sē na ławie podniōł, kiej to czu! Nē, tedē, to będzē ucecha dlō Starzókōw!

Mecz zaczęł sē punktualno. Na boisko walcēlē obie drużyny — Wielkowiesanie czēsto na czerwiono a Starzōce na biōło-czerwiono. Dzēwiō jednak Antóna to, że na boisko le przēszła sama młodzież. Czēbē w Starznie starszy lēdzē poumarlē?!

Od samēgo początku rēbōcē mielē do drapaniō; Starzōcē tak zaczęlē gonic pod ich bramkē, że biēdnō „obrona” sē porzādno zmokła. Starzyński „atak” cēsnał sē w bramkē jak utrōpiony! Sēdza niē mōgł przynē z rozgonionemē sportōwcamē „do rechte!” Cały szczēscy, że obrona rēbōków bēła „na sto dwa”, bo tak to napewno bē ju z początku wēdzrdzalo czēsto czōrno.

— Wejle szczōnowie! — mēsłōt Wanożk, zdzrac na wnet równo wielgiō z balā, Kazisia Jafkowēgo i „Tadygo” Flenigowigo. Ko to wnet miēdzē nogamē wēlēze, a zdzrdzale jak to graje!

Gra tymczasē szła na cały gaz dalēj. Bramkōrz Starzókōw był od stojeniō ju porzādno zmiarły, kiej narōz rēbōcē nalēzlē sē

przed jego bramkē. Stało sē to tak chutko, że nawet pōrē „kibicōw” starzyńskich nie przēszo do rozumu, a bramkōrz pewno jēszmniē, bo jednym razē... gol sēdōł w bramce! Tego sē nie spōdzōł nikt. A nōmniē Starzōcē!

Po tym голу rēbōcē dostalē trochē nōdzēj, ale to nie trwalō dlugo, a gra zaczęła sē robic jēsż bardziēj zacēto. Starzōcē mielē lepszy atak, ale za to siabszā obronē i bramkarzā, a Wielkowiesanie mielē lepszā obronē i bardzo dobrēgo bramkarzā. I to ich retalō, bo bramkōrz wēchwōtōł przēmōnniē dze sēc starzyńskich strzālōw.

Po przerwie goscmē zaczęlē sē wiesc gorzēj. Jednē „bramkē” dostalē a drēgā... sami sobie wpakowalē. Zakończēniē nie bēło za wesolē dlō Wielkowiesanōw, bo wēnōszalō przēgrōnē 2 : 5, ale za to gra bēła bardzo dobrō i tak jedna, jak i drēgō strona wielē sē nauczēła (chocēbē temu, że był sēdza, kōtēn obie stronē pilnowōł i uczył). Aha, jēsż jedno. Jak Antón zmērkoł, to rēbō-



cē lepiej sobie podōwalē, a Starzōcē gralē tak po prōwdzē „z ofenzywā”, jak to sē po fachowēmū zwie. Zresztā nōbardziēj z nich lōtēl Cyldis. Z rēbōków nōlepszim był bramkōrz i z „obronē” ten z trōjkā na krzēpcē.

Choc Wielkowiesanie przēgralē, to jednak trzēba ich za to po chwālēc, że bronią rēbāckiegō honorē w sporze. Bo pomēsłēta le-to je jednō drużynā na rēbōkach! I temu mogā sē tym pochwālēc! Nawet Jastarnia procēm Wielkiē Wsē je niczym w sporze! Terōz Starzōcē muszā so wējachac do Wielkiē Wsē i pograc z drēchamē tam, bo jakzē to tak mōzē ostac bez „rewanżē”? Uzdrzimē wiele tam lēdzi przjydzē na mecz sē przēzdrzēc. Pewno wiēcēj niē w Starznie.

To je prawie to, co Wanożk chōł jēsż rzec Starzókōm. Aż serce rosce, kiej sē zdzi na młodzież, kōtēn goni po boisku abo zdenerwowōnō oczamē lōtō za grajēcēm. Tymczasē od starzēch to ani na lekarstwo, nikogō nie obōczysz. Pewno od sēdzeniō doma majā aź „kurzē oczka” na pewnych czēscach cała. Jak jēsż jeden ze Starzókōw rzekł Antōnowi, to czēsz Starzyńskich kawalērōw je za „wēsok urodzonō” i temu woli Gospodē niē przēzdrzēc sē na sport. O gramim to ju wcale niē mōzē bēc mowē! Ale bez tēch starzyńskō młodzież sobie dō radē! Narzyb rosce!

Pod kōnc jēsż jedno: drużynā z Wiółkiē Wsē i Starzyna! Czēkōmē na mecz we Wiółkiē Wsē! Antón ju sē szēkuje!

STASZKOW JAN



## LEKARSTWA CZEKAJA

Z wyjątkiem fabryki lodu i radiowęzła zakładowego, w działach PPIUR „Barki” podręczne apteczki ścienne bądź nie są wyposażone w dostateczne ilości najpotrzebniejszych lekarstw, bądź w ogóle świecą gołymi półkami...

Apteczki nie zostały dotychczas przydzielone przeszkolonym przed kilkoma miesiącami na kursach sanitarnych pracownikom z różnych działów, przede wszystkim z sieciarni i patroszarni, gdzie najczęściej zdarzają się wypadki skaleczeń i zachorowań.

Zaniedbujący wyposażenia swoich apteczek we wszystkie niezbędne lekarstwa, kierownicy większości działów powinni zwrócić się niezwłocznie z wypisanymi przez siebie zapotrzebowaniami do inspektora bezpieczeństwa ruchu w „Barce”, ob. Aleksandra KRAWCZYKA. Posiada on na składzie wszelkiego rodzaju leki, próżno namawiając do ich pobrania.

...A może zwykły — jak to niektórzy mówią — wstręt do pióra powoduje odpychanie się rękami i nogami obywateli kierowników od wypisania zapotrzebowania na niezbędne do podręcznych apteczek me dykamenty?!

(k)

## Weprzędz i Momot

dzielni mechanicy

działu samochodowego „Barki”

W dniu 17 bm. w Przedsiębiorstwie Połow i Usług Rybackich „Barka” w Kołobrzegu uruchomiono dział samochodowy przy warsztatach mechanicznych.

Przy organizowaniu i urządzaniu tego działu zasłużyli się dwaj czołowi pracownicy: mechanik samochodowy, Feliks WE PRZEDZ i monter samochodowy, Franciszek MOMOT — obydwaj wykonujący do 170 proc. nowej normy.

Zamierzają oni zracjonalizować sposób dostarczania ciężkich części samochodowych i narzędzi warsztatowych przez zainstalowanie specjalnych suwnic skrzynkowych na szynach.

Weprzędz i Momot w obecnych, ulepszonych warunkach pracy, postanowili wykonywać rytmicznie plany miesięczne.

S. K.



# NA SPORTOWEJ FALI

Pierwsze punkty w walkach o III Ligę

## Wdzięczni jesteśmy za troskliwą opiekę — mówią piłkarze gdyńskiej „Arki“

Zainteresowanie miłośników sportu wśród rybaków gdyńskich skierowane jest w tej chwili na rozgrywki piłkarskie. Nic dziwnego, w walkach o wejście do międzywojewódzkiej Ligi Gdańskiej udział bierze drużyna rybaków „Arki“ z Gdyni. W pierwszym swym spotkaniu gdynianie pokonali Gwardię (Koszalin) 4:3 (1:1).

Zwycięska drużyna wystąpiła w następującym składzie: bramkarz — STECK, obrońcy — KASZUBA, MALON, KOSTUCH, pomocnicy — BARBACHEN, BULIK, napastnicy — KAWCZYŃSKI, PLUTA, MAY, PIPER, BAUNERT (KARDAS).



Mimo dużej przewagi technicznej piłkarzy „Arki“ zwycięstwo uzyskano dopiero w ostatnich minutach. Złożyła się na to twarda, chwila i nawet zbyt ostra gra gwardzistów i brak umiejętności strzeleckich u gdynian. Jedynie May stał na wysokości zadania, strzelając trzy bramki. Czwarta była zasługą Kawczyńskiego. Właśnie nad poprawą celności strzałów muszą pracować napastnicy „Arki“. Bez opanowania tego elementu, trudno wygrać z drużyną dysponującą silną obroną.

Poza tym poważną wadą drużyny jest brak szybkości i słaby start do piłki. Jeszcze dotychczas najszybszym piłkarzem „Arki“ jest trener tej drużyny, a zarazem najlepszy zawodnik, 30-letni May. A przecież w zespole jest wielu dużo młodszych. Nie posiadają oni jednak takiego entuzjazmu do pracy, jak ich nauczyciel. I tu nasuwa się właściwa uwaga. By uzyskać odpowiednią szybkość i kondycję, nie wystarczy lekki trening. Do tego by szybciej startować, lepiej strzelać i kondycyjnie dobrze wytrzymać przez pełne 90 minut — trzeba się dobrze napocić, trzeba systematycznie pracować nad podniesieniem swej ogólnej sprawności.

\* \* \*

W Kaliskach, za Starogardem, zgrupowani zostali na 2-tygodniowym obozie kondycyjnym piłkarze „Arki“. Jest ich 17. Oto, co mówi o pobycie jeden z czołowych piłkarzy tej drużyny, awansowany z robotnika na brygadziście w wydziale przeładunkowym, Wiesław Kawczyński.

— Jesteśmy bardzo wdzięczni dyrekcji, organizacji partyjnej i radzie zakładowej za stworzenie nam tak doskonałych warunków. Mamy świetne wyżywienie, trochę się o nas, chodzimy na wycieczki, no i — co najważniejsze — intensywnie trenujemy. Nie za pominiemy również o pracy polityczno-wychowawczej. Przeprowadzamy prasówki i omawiamy zagadnienia polityki krajowej i międzynarodowej.

— Bardzo się ucieszyła młodzież w Kaliskach, gdy postanowiliśmy zbudować w czasie naszego pobytu boisko do siatkówki. Za parę dni będzie już ono gotowe.

— Urozmaicony program wpływa na dobre samopoczucie. Naszym trenerem jest najlepszy piłkarz zespołu — Herman May. Kierownictwo obozu spoczywa w rękach naszego zasłużonego przewodniczącego Koła Sportowego — Jana Skickiego. Program za-

jęć praktycznych obejmuje również zdawanie norm na odznakę II stopnia. Zdajemy sobie sprawę, że od ogólnego przygotowania i jak najlepszej sprawności uzależnione są nasze sukcesy.

— Postaramy się nie zawieść zaufania rybaków morskich z Gdyni — mówi na zakończenie Kawczyński. Rewanżowy mecz z Gwardią rozegramy w Koszalinie 13 września. W razie zwycięstwa, znajdziemy się w puli finałowej trzech drużyn, z których 2 awansują do III Ligi.

I my również wierzymy w sukces piłkarzy „Arki“. Systematyczna praca, stały wzrost świadomości politycznej oraz warunki stworzone przez Władzę Ludową — muszą dać rezultaty!

A SKOTNICKI

Czesław Czerniawski



I.

Przez okno pokoju kierownika bazy widać spory szmat portu. Na nabrzeżu piętrzą się wysoko drewniane skrzynki, marszczy się drobniutko ciemna powierzchnia wody w basenie zamkniętym szarą, betonową ścianą falochronu. Nad falochronem — błękitne niebo. Niegłośno posapuje katar, pracownicy wbijający pale, kręci się kilku ludzi. Poza tym cicho, spokojnie, pustawo. Kutry są na łowisku — wracają dopiero po jutrze.

Kierownik bazy odkłada słuchawkę telefonu na widelki — możemy podjąć przerwana rozmowę.

— Wspomniałem wam o Budziszu. To młody chłop liczący już około czterdziestki — ciągnął dalej kierownik bazy. — Rybaczyl już gdy miał zaledwie kilkanaście lat, razem z swoim ojcem, na starej wiosłowej łodzi. Wspominam o tym, bo nie jest to bez znaczenia w historii, którą chcę wam opowiedzieć. Do naszego przedsiębiorstwa wstąpił niemal zarząz po wojnie, a szyprem kutra został dopiero przed rokiem.

To co opowiem — to historia nie nowa, ale takie sprawy są zawsze aktualne, dlatego warto o nich mówić. To historia człowieka, który dziś znalazł swą godność.

Było to latem ubiegłego roku. Pierwsze nasze kutry zaczęły wychodzić na nowe i bogate łowisko — X-10. Jest to łowisko dalekie, więc szyprowie nie bardzo się kwapili z wyjściem na nie. Niektórzy obawiali się trudności, inni nie wierzyli w wydajność tego łowiska, być może byli i tacy, którym się po prostu nie chciało chodzić tak daleko. Różni są przecież ludzie, prawda?

## Ekipa ratownicza „Certy“ wydobyła łódź motorową „Przy 9“

Podczas jednego z niebywale silnych sierpniowych sztormów na Zalewie Szczecińskim zatonięła łódź motorowa „Przy 9“. Silna fala załamała łódź. Rybacy szczęśliwie uratowali się dzięki pomocy załogi pracującej na farwaterze pogiębiarki „Inżynier Wenda“.

By zatopioną jednostkę wydobyć, spółdzielnia „Certa“ zorganizowała wyprawę ratunkową pod dowództwem kierownika nawigacyjnego Anatola DRYWY (korespondenta „Rybaka Morskiego“). W skład ekipy wchodziły 2 kutry, a mianowicie „Trb 3“ z szyprem młodzieżowcem J. KOWALIKIEM i motorzystą J. WOŁOCHOWICZEM oraz „Trb 5“ z szyprem Wincentym ZAKIEM,

motorzystą E. MAGĄ i rybakiem E. DUDKIEM.

Stwierdzono, iż łódź zatonięła w okolicy boi Nr 14. Łódź znaleziono w wyniku trałowania dna włokami kutrowymi.

Pomoc ekipie ratowniczej przy wydobywaniu zatopionej łodzi okazała załoga jednostki ratowniczej „C III“ pod kierownictwem ob. BARCZYŃSKIEGO.

Po 28 godzinnej akcji motorówka została wydobyta z głębokości około 12 m w stanie niezniszczonym. Praca została wykonana bez pomocy nurków.

Wydobycie „Przy 9“ należy więc uznać za duży sukces ekipy ratowniczej „Certy“.

Urban JANK.

## W sportowej sieci

Zagadnienie umasowienia sportu wśród rybaków dalekomorskich, pracowników administracji i ich rodzin, leży ciągle odłogiem. Poza pewnymi osiągnięciami gdyńskiej „Arki“, o których pisaliśmy w poprzednim numerze, nic, albo prawie nic nie dzieje się w innych portach. A przecież bracia rybacy od Tolknicka aż po Szczecin skryżowałyby chętnie z dobrodziejstw kultury fizycznej! Trzeba tylko odpowiednio zachęcić ich do tego, trzeba, by ktoś wystąpił z dobrą inicjatywą. Wdzięczne pole do działania ma tu Związek Zawodowy Pracowników Żegluga, Centralny Zarząd Rybołówstwa Morskiego, Zrzeszenie Rybaków Morskich. Chętnie ustyszeliśmy o tym.

czy w wymienionych instytucjach istnieje jakieś komórki interesujące się sportem, a jeżeli tak, to co dotychczas w tym kierunku zostało zrobione?

\* \* \*

„Arka“ posiada swą bazę we Władysławowie. Podczas, gdy w gdyńskim porcie istnieje koło sportowe zrzeszające sześć sekcji i paruset ćwiczących sportowców, to we Władysławowie nic się nie dzieje. I znów poruszmyśmy to, o czym wyżej pisaliśmy. Chętnych do uprawiania sportu jest wśród rybaków bardzo wielu. Trzeba tylko, by organizacja partyjna, rada zakładowa, a przede wszystkim zarząd zakładowy ZMP położyli zagadnienie kultury fizycznej na równi z innymi akcjami, by sprawy sportu i wychowania fizycznego stały się tematem najbliższych zebrań, by akcji tej nadano pewną zorganizowaną formę.

## Odpowiedzi REDAKCJI

OB. K. Z. — SWINOUJSCIE. — Nadesłany reportaż jest znacznie lepszy od poprzednich, lecz, niestety, nie nadaje się jeszcze do druku. Pamiętajcie, że artykuł lub reportaż powinien mieć jasną myśl przewodnią. Aby to uzyskać, wskazane jest przed pisanie reportażu (artykułu) opracować sobie jego plan, dosyć nawet szczegółowy.

W zakresie formy starajcie się o uproszczenie języka. Wielkich słów używa się bardzo rzadko, a jeżeli się już ich używa, to z uzasadnieniem, z którego same muszą wynikać.

Pracujcie dalej nad reportażem. Wy dajcie się nam, że potraficie opanować tę formę dziennikarską.

OB. J. K. — HEL. — Sprawa, którą poruszacie w swoim liście leży w zakresie działania Morskiego Urzędu Rybackiego w Gdyni. Uwagi co do kolportażu naszego pisma na Wyszyn terenie przekazałyśmy do Działu Zbytu Wydawnictw Komunikacyjnych. Jeśli chodzi o akcję propagandową, komunikujemy, że pod koniec października organizujemy spotkanie z czytelnikami w Jastarni. Dalsze spotkania odbędą się w okresie zimowym.

Serdecznie dziękujemy za pozdrowienia i życzymy osiągnięć w pracy.

OB. STANISŁAW PERKOWSKI — SWINOUJSCIE. — W związku z Waszą notatką dotyczącą dostarczania książek i prasy na jednostki pływające w Swinoujściu, interweniowaliśmy w PPD „Dalmor“, skąd otrzymaliśmy wyjaśnienie, że Rada Zakładowa w Gdyni w niedługim czasie zorganizuje bibliotekę przy Ekspozyturze w Swinoujściu, jak również na „Morskiej Woli“ oraz ustawi odpowiednich pracowników do prowadzenia wymiany książek.

Sądźmy, że Rada Zakładowa PPD „Dalmor“ w Gdyni w jak najkrótszym czasie zrealizuje powyższe zadania.

dały jego własnym obawom, jego własnemu niedowierzaniu. Jakże zresztą nie wierzyć Konkowi, jakże mu zaprzeczać? Przecież wyśmiali go wszyscy, gdy by on, do niedawna rybak łódziowy, chciał spierać się z takim „zejmanem“ jak Konkol.

Wstał więc tylko z miejsca, odniósł swój kufel do bufetu i ruszył do wyjścia. Wychodząc słyszał jeszcze, jak Konkol dalej perorował wśród swoich:

— A nie pójde tam więcej, bo i nie dobre to miejsce. Sztormy tam często jo, jo...

Przez noc załamała się siła wichru. Dmuchał jeszcze, ale już bez tej złości, bez zawziętości.

O północy radio nadało komunikat meteorologiczny. Zapowiedano pbgodę. Budzisz nie poszedł więc spać. Okazało się, że dobrze zrobił, bo wkrótce przyleciał ktoś po niego z portu. Wzywali go na kuter — trzeba było szykować się do wyjścia w morze.

Idąc do portu, Budzisz słyszał wciąż jeszcze gniewny łomot fal o wyniosły mur falochronów. Mimo, że wiatr już ustawał, rozkołysane morze było jeszcze niespokojne. Wciąż jeszcze duże, silne, ale już szerokie o łagodnych stokach fale pędziły na strą, na falochron. Budzisz mimowoli rzucił okiem w kierunku stacji ostrzegawczej.

Słup żelaznego masztu ostro rysował się na tle mrocznego nieba, ale czarnej kuli nie było już widać.

Po jakimś czasie kutry, jak kaczki gładzące silnikami i kołysząc się na fali zaokrąglonymi rufami, brały kurs na lukę między światłami wejściowymi. Wychodziły na morze.

Budzisz sterczał w sterówce przy kole sterowym. Szeroko rozkroczył nogi, stopami obutymi w wysokie, prawie do bioder gumy, mocno wpierał się w deski podłogi, aby go nagły przechył nie wytrącił z równowagi. Młde światło nad kompasem oświetlało jego mocno zaczerwienione, uparte wargi. Reszta twarzy ginęła w cieniu. Przez szybę widział światelka kutrów migocące w szarudze wczesnego poranka.

(d. c. n.)



— Idziecie, Budzisz, na X-10? — spytał ktoś z kąta.

— Jo, idziemy — mruknął niechętnie w odpowiedzi. Nie był dziś usposobiony do pogawędki. — Mówią, że tam ryba dobrze idzie.

Gdzieś przy sąsiednim stoliku, ktoś parsknął kpiącym śmie-

chem. Budzisz rzucił spojrzenie w tamtą stronę. Poznał starego Konkola, który jak zwykle rejdził wśród zgromadzonych wokół niego rybaków. Konkol miał własny kuter, szyprował na nim już od dawna, był doświadczonym rybakim — takim prawdziwym „zejmanem“, jak ich tutaj nazywają.

— Jo, idzie tam ryba, ha, ha, ha, ha... — zaśmiał się głośno, rubasznie, odrzucając do tyłu wielką głowę. Miał czerstwą, czerwoną twarz o grubych, mocnych rysach. Pewnie wypił już wiele kufli mocnego piwa.

Budzisz patrzył na niego zdziwiony.

— Czego się śmiesz Konkol? — spytał jeden z przyjaciół starego.

— Bo ja byłem na tym łowisku, jo — odpowiedział. Widziałem tę rybę. Diabła tam — Konkol wyszczył kufel do dna i opo wiadał dalej. — Tyle tu gadali, że tam dużo ryby. Pomyślałem pójde i ja. No i poszedłem. W ze szłym tygodniu to było. Daleko to jest... dziesięć godzin szedłem. Byłem tam tak nad ranem. Rzucam włok, traluję i... nic. Ledwie skrzynka dorsza była. No, trudno — myślę — spróbuję jeszcze raz. Tego holu jednak nie skończyłem. Na sztorm zaczęło się zbierać. Tak to wyszedłem na durnia.

Wstał od stolika i poszedł do bufetu. Kazał sobie podać jeszcze jedno piwo.

Budzisz słuchał opowiadania Konkola szarpając zmiennymi uczuciami. Raz chciało mu się przerwać jego gadanie, zaprzeczyć, powiedzieć wszystkim, że przecież Struck chodził tam i zawsze wracał z pełnymi lukami; to znów chętnie nadstawał ucha, bo słowa starego odpowia-